



CO MOŻE PIES?

Widziałem niedawno harcerską imprezę — wielkie „ognisko” na arenie warszawskiego teatru „Rozrywka” — imprezę, w czasie której widownia, licząca około tysiąca dzieci w wieku od 10 do 16 lat, nie zaśmiała się ani razu! Harcerski chór ślał piskliwie ojczystą przyrodę, długonodzy, pogarbleni deklamatorzy recytowali wiersze o pierwszej wojnie światowej, o drugiej wojnie światowej, o podboju kosmosu i potwornościach cywilizacji technicznej. Dzieci zastygły w półśnie, z którego budziły się, aby rytmicznie, karnie odklaskać kolejną porcję nudy. Sytuację ratowali piosenkarze. Nikt wprawdzie nie rozumiał zawilej treści ballad, ale — ileż może gitara?

A ile może pies?

Otóż, w pewnej chwili na arenę wyszedł pies. Nie żaden pies etatowy, nie artysta, nie Szarik (choć odśpiewano hymn Czterech pancernych), nie Łajka (choć całość ujęta była w jakąś szalenie skomplikowaną, kosmiczną fabułę) ale długowłose, czarny, podpalany, nieco skundiony jamnik z piękną kitą uniesioną w górę. Wyszedł na środek areny i rozejrzał się rozumnie. Widownia wrzasnęła z uciechy. Pękła bomba śmiechów i braw. Chór sznurując usteczka kontynuował dumną pieśń, aktyw zza kulis wabił psa, ten stał w reflektorach i ziewał, publiczność szalała. — Czy dobrze się bawiłeś, syneczku? — zapytają w domu harcerzyka, gdy wróci. — O, tak, na arenę wyszedł pies! — Po sześćdziesięciu latach posiwiali harcerz jeszcze uśmiechnie się do siebie wspominając jak na arenę wyszedł pies, wnukom opowie, i zemrze mu się weselej.

Gdy społeczeństwu tak jak tym harcerzom w „Rozrywce” zabraknie wdzięku i inteligencji, dowcipu, wyobraźni i tej sympatii dla drugich, której koniecznie trzeba na to, aby ich zabawić, lub bodać zainteresować, gdy się w ludzkim skupisku otworzy jak na tej arenie taka, próżnia nieporozumienia i obcości, gdy razem z utratą więzi z ludźmi pojedynczy człowiek traci poczucie rzeczywistości (albowiem rzeczywistość to ludzie), wstąpi w rzeczywistość (czyli w ludzi), i gdy nastąpi skorupienie, myślenie z zalem, że czas przemija bezowocnie, pusty, wtedy przypadek, głupstwo, martwy przedmiot, żart natury, nagła ulewa, grom, motylek — albo pies, zwyczajny pies, ratują świat od jednej z jego katastrof. Bravo pies! Niech żyje pies!

A raczej: niech żyje umysł ludzki, który chwytą się byle czego w takich chwilach, i byle co zmienia w narzędzie ratunku. Byłe nie dać się nudzić!



Co to: nuda? *

Brak — zanik nadziei, jaką wiążemy z innymi ludźmi.

Po prostu: przestaję się spodziewać, aby mnie ze strony drugiego człowieka spotkało coś miłego, coś nowego.

Ale może to ja straciłem zdolność rozpoznawania nowości? Mnie to może brak uwagi koniecznej na to, aby mnie mógł zająć mój bliźni i aby dotarło do mnie to, co on mi chce okazać? Uwaga jest elementem miłości: więc nuda, brak uwagi, jest winą przeciw miłości, więc to ja jestem winien temu, że się nudzę, więc to od siebie winieniem, zacząć walkę z nudą. Zmusić się do uwagi. Ale — jakże mam uważać, skoro nie mogę uważać, i czy to nie nudziarze są wobec mnie winni, gdy mnie nudzą, a nudzą, bo się ze mną nie liczą, ciągnąc swoje ulubione heee, meeee.... Jakże mam ich kochać społeczną miłością, skoro ich nienawidzę, a nienawidzę, bo mnie nudzą, a nudzą, bo ich nienawidzę — i czy to nie błędne koło?

Z błędnego koła jedno tylko wyjście mamy: zmienić terminologię. Zamiast „nudziarz”, powiedz na próbę „głupiec”, a rzecz staje się interesująca, albowiem trzeba to wykazać, trzeba tego dowieść. To już praca, to wciąga! A jakież tu zdarzają się niespodzianki! Gdy nie zdołamy dowieść głupstwa głupcowi straszna w nas powstanie obawa, żeśmy sami głupi, głupcowi do pięt nie dorastamy, a nie rozumiejąc nic z tego co mówi, lub nie mogąc nadażyć jego wiadomościom, wpadamy w nudę. Jakże zmienia się wtedy układ rzeczy!

To samo jest z książkami, które tak łatwo unicestwić jedną po drugiej, gdy pocznie się o nich wyrokować wedle tego jednego kryterium: nudne są czy nie.

Ale — nie, z książkami jest trochę inaczej.

Książka, powiedzmy raczej: utwór literacki — jest wyzwaniem rzuconym naszej uwadze. Autor nam powiada: uważajcie, i wtykając nam do rąk swój fascykul zobowiązuje się zająć naszą uwagę. Obiecuje: nie będziecie się nudzić, całkiem jak impresario, który nas zaprasza do kina, teatru, cyrku lub hall sportowej. Autor jest człowiekiem obcym, i nic mu nie jestem winien. Nie jestem mu mianowicie winien tej osobistej uwagi, której ma prawo, na zasadzie miłości, domagać się ode mnie każdy żywy człowiek. Autor jest abstrakcją, nazwiskiem, może pseudonimem, może nie istnieje, może nie żył nigdy. Stanie się żywy dla mnie, gdy mnie znievoli do uwagi, gdy moją miłość wzbudzi. Ma na to masę spo-

mem, może nie istnieje, może nie żył nigdy. Stanie się żywy dla mnie, gdy mnie zniewoli do uwagi, gdy moją miłość wzbudzi. Ma na to masę sposobów. Niech się stara. Niech skorzysta z ciekawości, jaką mam dla zdarzeń, niech podnieci moje zmysły, niech mnie wciągnie w zbrodnię, politykę lub afery finansowe — wszak wie, że mam słabość dla tych nieczystych i tajemniczych dziedzin. Niech robi co chce, byle bym uważał i książki jego nie porzucił, zanim nie dowiem się tego, na czym mu najbardziej zależy. Literatura jest sztuką wymuszania uwagi. Sztuka cała jest techniką wymuszania uwagi. Niech więc autor, niech artysta dokonuje cudów zreczności, wdzięku, fantazji, abym zwrócił na nich uwagę. Za to im płacę. Stąd uczucie ulgi, stąd odprężenie i odpoczynek, jakże znajduję wchodząc do sal widowiskowych czy do galerii sztuki: oto nie nikomu nie jestem winien, jak tu jestem przedmiotem zabiegów i starań!

Całe społeczeństwo jest zorganizowane w układy skupiające, przyciągające i wymuszające uwagę. Wszys-

tkle one — środki informacji, instytucje publiczne, praca, rozrywka, kultura — winny tak działać, abym poczuł się zmuszony do uczestnictwa w nich nie tą istotą moją, która stanowi część społeczeństwa (jako pracownik, jako działacz etc.), ale tą istotą moją najistotniejszą, którą nazywam „ja“, a która jest dla mnie samego tajemnicze i niepodległe. Ja jestem winien miłość, uwagę drugiemu, bliźniemu, podobnemu do mnie, niepodległemu ja; społeczeństwo jest winne tę uwagę, tę miłość mnie, jako mnie. W ten sposób od zblorowłości odbieram to, co oddałem jednostce.

Nuda — gdy ten obrót działa w odwrotnym kierunku: gdy człowiek społeczeństwu daje to, co winien dać poszczególnemu człowiekowi (miłość), a od poszczególnego człowieka chce odebrać to, co może dostać tylko od społeczeństwa (płatę).

Nuda: gdy ludzie sobie nawzajem dają to, czego im nie potrzeba.

Nuda — to nieporozumienie.

ANDRZEJ KIJOWSKI